

Igrajac z pokusa



EWĄ MACIEJCZUK

AILES

IGRAJĄC Z POKUSĄ

© Ewa Maciejczuk

© for the Polish edition by Wydawnictwo Hm...

All rights reserved

Wszystkie prawa zastrzeżone

Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody twórców.

Redakcja: Beata Sagan-Szendzielorz

Korekta: Katarzyna Muszyńska

Projekt okładki: Justyna Knapik

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Adobe Stock

Skład: Marcin Halski

marcin.halski@interia.pl

ISBN: 9788368177121

ISBN E-BOOK: 9788368177138

Wydanie pierwsze

Wojkowie 2024

Wydawnictwo Ailes

Email: aileswydawnictwo@gmail.com

Adres: ul. Sobieskiego 225/9, 42-580 Wojkowie

Wersja papierowa dostępna na:

www.wydawnictwoailes.pl

*Igrając
z pokusą*

EWA MACIEJCZUK



A I L E S

Wojkowie 2024

*Na miłość nigdy nie jest za późno,
za to na samotność zawsze jest za wcześnie*

Ranczo, reż. W. Adamczyk, 2006-2016

Rozdział 1

Aurora

Zakłęłam siarczyście, gdy wyjechałam z podziemnego garażu. Nienawidzę, gdy niebo spowite jest ciemnymi chmurami, a całe ulice zmieniają się w rwące potoki. Na domiar złego, dopiero gdy wjechałam na parking Davies lovers, uświadomiłam sobie, że nie mam w aucie żadnej parasolki. Moje wysokie szpilki nie były najlepsze do biegania po zalanym parkingu. Miejsce postojowe miałam oddalone zaledwie kilka metrów od głównego wejścia jednak ta myśl i tak nie napawała mnie optymizmem. Wiedziałam, że zimne krople spłyną po moim karku i wsiąkną w drogi płaszcz szyty na miarę, gdy tylko znajdę się na zewnątrz. Zastanawiając się gorączkowo, jak wysiąść z auta i nie przemoknąć do suchej nitki, dojechałam wreszcie do mojego miejsca parkingowego, które o dziwo było zajęte. Stał tam rozpadający się samochód z przeżartą przez rdzę karoserią. Nie powinno go tutaj być. Każdy w całym budynku wiedział, że to miejsce należy do mnie. Było także oznaczone moim imieniem oraz nazwiskiem, aby nikt nie miał wątpliwości. Ktoś musiał być ślepy lub nie umieć czytać, skoro jednak postanowił tu zaparkować.

– To chyba jakiś podły żart – wysyczałam przez zaciśnięte zęby, gdy szukałam innego wolnego miejsca w pobliżu głównego wejścia do budynku.

Zerknęłam na zegarek, który wskazywał pięć po ósmej – wszyscy zaczęli już pracę. Tylko ja, pani prezes, która nigdy się nie spóźnia, nadal próbowałam zaparkować swoje czerwone cacko. Nie miałam wyboru i musiałam stanąć na samym końcu parkingu. Wyrzałam przez boczną szybę i stwierdziłam, że opady się nasiliły. Niebo przeszła błyskawica, a po chwili do moich uszu dobiegł grzmot. Skuliłam się ze strachu. Nie lubiłam deszczu, ale jeszcze bardziej przerażała mnie burza.

– Myślałam, że już gorzej być nie może, a jednak może – mruknęłam.

Westchnęłam ciężko, po czym złapałam za torebkę, która leżała na siedzeniu pasażera. Wsiadłam wściekła niczym osa. Próbowałam osłaniać głowę, aby nie zrujnować fryzury, jednak na nic się to zdało. Łapałam równowagę na śliskiej powierzchni, chwiejąc się przy każdym kroku. Modliłam się w duchu, by nie wylądować tyłkiem na zimnym i mokrym asfalcie. Stawiałam ostrożnie krok za krokiem, przeklinając tego, kto postawił grata na moim miejscu. Gdyby nie ta osoba, nie musiałabym teraz w deszczu przedzierać się pomiędzy autami przez ogromny parking.

– Dzień dobry, pani Davies. – Usłyszałam przymilny głos ochroniarza, który siedział za kontuarem po prawej stronie od wejścia. Spojrzałam na niego wściekle i podeszłam bliżej, podczas gdy on nie spuszczał ze mnie wzroku.

– Dobry to może i był, ale wczoraj – syknęłam, potrząsając torebką, a krople spadły na podłogę. – Wylecisz z pracy, jak nie będziesz pilnował, aby nikt nie zajmował mojego miejsca! Masz się go pozbyć i żeby więcej mi się to nie powtórzyło! Kto to widział, żeby szef nie miał, gdzie auta postawić! – Wylałam na niego całą swoją frustrację. Nie po to miał kamery, aby nie mógł tego dopilnować. Praktycznie całymi dniami miał tyłek

przyklejony do fotela, więc trochę ruchu mu nie zaszkodzi, gdyby ponownie, ktoś wpadł na taki pomysł.

– Dobrze proszę pani – odrzekł jeszcze bardziej przymilnym głosem. – Do pani wyjścia wszystko załatwię.

Każdy wiedział, że w taki dzień jak ten lepiej schodzić mi z drogi, jeśli chciało się zatrzymać posadę. Miałam świadomość tego, że pracownicy uważali mnie za zimną sukę. Nikt nie sugerował tego wprost, ale byłam pewna, że najchętniej wysłaliby mnie do naszego specjalisty, żebym poddała się psychoanalizie. Byłam właścicielką biura matrymonialnego i zapewne nie pojmowali, jak ktoś taki jak ja może pomagać samotnym osobom znaleźć drugą połówkę.

– Wsiada pani? – zapytał mężczyzna w tanim garniturze, tym samym przerywając moje rozmyślenia.

Byłam tak zamyślona, że nawet nie zauważyłam, dokąd idę i w którym momencie znalazłam się przy windzie. Zlustrowałam nieznanego od stóp do czubka głowy. Przytrzymał drzwi, a pod pachą miał białą teczkę. Najwidoczniej musiał być naszym klientem, ponieważ zapamiętałabym, gdyby dla mnie pracował. Jego strój był kiepskiej jakości, ale twarz miał przystojną, więc nie powinno być problemu ze znalezieniem dla niego partnerki na randkę.

– Tak, tak – mruknęłam, patrząc w jego ciemne oczy.

Nie spuszczał ze mnie spojrzenia. Żaden pracownik nie wytrzymał ze mną aż tak długiego kontaktu wzrokowego. Wszyscy oni sprawiali raczej wrażenie, że nie mieli ochoty przebywać ze mną zbyt długo w jednym pomieszczeniu, a i ja zazwyczaj szybko odsyłałam ich do obowiązków.

Chciałam nacisnąć guzik z numerem ostatniego piętra, lecz mężczyzna mnie ubiegł. Uniosłam wysoko brew – klienci tam nie zagłądali. W recepcji byli kierowani od razu na trzecie.

– Nie jest pan naszym klientem? – zagałam, opierając się plecami o poręcz.

Nie powinno mnie to obchodzić, ale ten młodzieniec mnie zaintrygował. Zdecydowanie musiał być ode mnie kilka lat młodszy. Miał w sobie coś, co mnie w nim pociągało, lecz takich grzecznych chłopców pożerałam i wypluwałam, gdy tylko odegrają swoją rolę. Uwielbiałam się nimi bawić, aczkolwiek żadnego nie dopuszczałam do siebie na dłużej niż jedną, upojną noc. Byłam niczym modliszka. Nie miałam czasu na ckliwe romanse i nie nadawałam się do nich. Zresztą nieznajomy z windy był za młody, zdecydowanie wołałam starszych i bardziej doświadczonych.

– Nie jestem – odrzekł bez zastanowienia, lekko się uśmiechając. – Zamierzam starać się o stanowisko asystenta pana prezesa.

Po raz kolejny uniosłam brew. Kąciaki moich ust również powędrowały w górę, gdy naraz zrozumiałam kilka rzeczy.

– Dział rekrutacji jest na innym piętrze. – Nie wiedziałam, co mnie podkuśliło, żeby kontynuować tę rozmowę, zamiast kazać mu wracać do domu. Nie przygotował się nawet na tyle, aby wiedzieć, z kim chce pracować oraz kto jest właścicielem Davies lovers. Nie zatrudniałam osób, które są niekompetentne; nie miałam czasu na tłumaczenie wszystkiego tym, którzy nie grzeszą inteligencją i nie potrafią zrobić odpowiedniego researchu.

– Nie mam nic do stracenia – odparł i wrzucił ramionami.

Już chciałam mu powiedzieć, że od razu może zjechać na dół, lecz nim zdążyłam otworzyć usta, mężczyzna kontynuował:

– Nie mam czasu, aby czekać tygodnie na jakąkolwiek odpowiedź.

Wysiedliśmy z windy, a moja niezdrowa ciekawość wygrała. Zamiast udać się do swojego gabinetu, spojrzałam na nieznajomego. Zastanawiałam się, dlaczego jest tak bardzo zdesperowany, aby dołączyć do mojego zespołu.

– Więc go nie marnuj, nikt cię tutaj nie zatrudni – oświadczyłam chłodno.

Dłonie trzymał w kieszeniach, co działało na mnie jak płachta na byka. Oznaczało brak szacunku dla rozmówcy – nie tolerowałam takiego zachowania. Potraktowałam go więc tak samo. Odwróciłam się i już miałam zamiar odejść, gdy złapał mnie za łokieć, zatrzymując, aż zachwiałam się na szpilkach.

– Co robisz? Puść mnie, bo wezwę ochronę!

– Bo nie mam kija w tyłku jak ty? – dopytał. – A może dlatego, że nie mam na sobie garniaka za kilkanaście tysięcy, na którego mnie nie stać? Dlatego jestem od ciebie gorszy?

Sztyletowaliśmy się spojrzeniami, aż w końcu mężczyzna połuźnił chwyt silnych palców. Automatycznie wyszarpnęłam rękę.

– Mam kwalifikacje na to stanowisko.

Prychnęłam na te słowa, a jego oczy się zwężyły. Nie miałam wyjścia i musiałam mu wytłumaczyć, dlaczego praca w tym budynku nie jest dla niego.

– Nie przygotowałaś się nawet do rozmowy kwalifikacyjnej. Nikt tutaj nikogo w niczym nie wyręcza. Nie masz podstawowej wiedzy, jaką powinien posiadać kandydat, chcący dołączyć do Davies lovers. – Doskonale zdawałam sobie sprawę, że miałam chłodną barwę głosu. Zwyczajnie chciałam go zniechęcić, żeby w końcu sobie poszedł. Byłam spóźniona, a on uparcie marnował mój czas. Pracy miałam zawsze dużo i musiałam ją wykonać, aby wszystko w firmie kręciło się jak w szwajcarskim zegarku.

– Pomóż mi zdobyć tę robotę, koleżanko, a zrobię dla ciebie wszystko – zaproponował niespodziewanie.

Desperacja była widoczna w jego oczach, ale także w postawie, gdy spuścił z tonu i lekko przygarbił ramiona. Widziałam w nim siebie sprzed dekady. Ja także musiałam o wszystko walczyć i nie mogłam się poddawać. To były trudne czasy, do których nawet w myślach niechętnie wracam.

– Wszystko? – zapytałam podstępnie, a mężczyzna pokiwał gorliwie głową. – Nie wiesz, na co się piszesz – mruknęłam, dając do zrozumienia, że mogłam mieć na myśli odrobinę zabawy, która nieco rozjaśniłaby ten ponury dzień.

Nie dawałam mu więcej niż kilka godzin w tej firmie. Byłam pewna, że sam zrezygnuje. Wydawał się zdesperowany, ale ja potrzebowałam kogoś, kto dotrzyma mi kroku, a nie będzie daleko za mną. Mój asystent musiał działać pod presją, mieć łeb na karku i sporo sprytu, a w tym chłopaku nie widziałam żadnej z tych cech.

– Potrzebuję tej pracy, jestem splukany. Zgodzę się na każde stanowisko – odparł, potwierdzając tylko moje przypuszczenia.

– Dokończymy tę rozmowę w moim gabinecie – oświadczyłam nagle, wskazując mu kierunek dłonią.

Nie czekając na niego, ruszyłam w stronę pokoju, który znajdował się na końcu korytarza.

– Ale chciałem się spotkać z Daviesem – powiedział, lecz grzecznie poszedł za mną.

Czułam jego spojrzenie na sobie, aż przeszedł mnie przyjemny dreszcz. Lubiłam być pożądana, choć niewielu miało ten zaszczyt, żeby spędzić ze mną kilka przyjemnych chwil.

– Właścicielem Davies lovers jestem ja i, jak widzisz, nie jestem mężczyzną – oświadczyłam zrezygnowana, otwierając kluczem gabinet. – Gdybyś się przygotował, wiedziałbyś to. Takie informacje są na naszej oficjalnej stronie.

Usłyszałam, jak głośno zaciągnął się powietrzem. Dobrze, niech wie, z kim ma do czynienia.

W końcu pojął, jaką gafę popełnił już na samym starcie. Nie jest wstydem nie mieć pieniędzy, grunt to nie być złym człowiekiem. Ja sama kiedyś nie miałam kasy i nie jest dla mnie ważne, czy ktoś ją ma, czy nie. Przychodząc jednak do mnie w sprawie pracy, powinien się przygotować i znać suche fakty o firmie, w której chce się zatrudnić. Koniec kropka, tutaj nie mam litości.